



Ludzie zamiast budynków

ZBIGNIEW BŁOCKI

Narodowe Centrum Nauki (NCN) dokonało w krótkim czasie małej rewolucji w polskiej nauce. Jest pierwszym urzędem centralnym zlokalizowanym w Krakowie, przede wszystkim jednak wprowadziło zupełnie nowe standardy w systemie publicznego finansowania badań w Polsce. Jest właściwie jedynym elementem tego systemu opartym na prawdziwej konkurencji. Wzorowaliśmy się na sprawdzonych rozwiązaniach funkcjonujących za granicą, szczególnie na organizacji konkursów European Research Council. Stale staramy się wprowadzać do polskiej nauki nową jakość; wspomnę tylko o takich sprawach, jak recenzowanie wniosków przez zagranicznych ekspertów, rozwiązania wymuszające mobilność naukowców, czy praktycznie wprowadzenie do naszego systemu instytucji *postdoka*. Oczywiście, nie wszystko działa idealnie. Ostateczne rankingi wniosków dokonywane są na podstawie decyzji paneli, składających się z kilkunastu ekspertów, i choć te decyzje poparte są kilkoma pisemnymi recenzjami, to nieunikniony jest w nich element subiektywnej oceny, czasami być może dyskusyjny. Zdarza się również, że nasi wnioskodawcy stykają się z nadmierną biurokracją. Ale najgorsze jest to, że musimy odrzucać wnioski, które zasługują na finansowanie.

Bo zdecydowanie najważniejszym problemem Centrum są dziś niewystarczające środki. Trzeba podkreślić, że przy powstawaniu NCN w 2011 roku nastąpił równoczesny, jednorazowy, bardzo wyraźny wzrost nakładów budżetowych na projekty badawcze; praktycznie w jednym roku powiększyły się one o prawie 300 mln zł. Niestety od kilku lat ten wzrost jest już czysto symboliczny, stale natomiast w tym czasie rosło zainteresowanie aplikowaniem o projekty badawcze NCN, wyrażane zarówno w liczbie wniosków, jak i planowanych kwotach. Oczywiście spowodowało to dramatyczny spadek współczynnika sukcesu, z ok. 25 procent, początkowo, do 16 procent w 2014 roku. Ten poziom jest już – moim zdaniem – nie do zaakceptowania. Powoduje, że niektóre rozstrzygnięcia nabierają charakteru loteryjnego, rośnie, całkowicie zrozumiała, frustracja środowiska.

Wydaje się, że współczynnik sukcesu na poziomie 25–30 procent byłby optymalny. Wyższy byłby – moim zdaniem – niepożądany, gdyż chcemy finansować tylko badania na wysokim poziomie. Zdarza się zresztą, że nasze zespoły ekspertów nie decydują się na wykorzystanie całej kwoty przeznaczonej na dany konkurs właśnie z powodu niewystarczającej liczby dobrych wniosków. Absolutnie nie będziemy wydawać pieniędzy za wszelką cenę! Trzeba jednak podkreślić, że pomimo tego nastawienia, co roku udaje nam się wykorzystać naszą dotację celową praktycznie w 100 procent, dzięki czemu żadne środki przeznaczone na projekty badawcze NCN nie są pod koniec roku zwracane do budżetu państwa.

Z naszych symulacji wynika, że aby wrócić do wskaźnika sukcesu na poziomie 25 procent, nasz całkowity budżet, obecnie wynoszący 915 mln zł, powinien wzrosnąć o ok. 200 mln zł. Choćby w świetle wspomnianego wzrostu finansowania w 2011 roku, te oczekiwania absolutnie nie powinny być traktowane jako nierealistyczne. Tym bardziej że budżet nauki wzrósł w tym roku o 10 procent, a jak zapewnia Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, NCN ma być traktowany priorytetowo. Ten wzrost w naszym przypadku wyniósł jednak tylko 3 procent – czas więc chyba wreszcie na odrobienie pewnych zaległości. Bardzo liczę tu na wsparcie całego środowiska naukowego. Gdybyśmy mieli osiągnąć w przyszłym roku współczynnik sukcesu na poziomie 20 procent, to potrzebujemy 120 mln zł więcej niż obecnie, i ta kwota wydaje się w tej chwili minimum przyzwoitości.

Z powodu ograniczeń budżetowych zmuszeni jesteśmy wprowadzać różne ograniczenia. Desperackim krokiem, na który ostatnio zdecydowała się Rada NCN, było obniżenie górnego limitu kosztów pośrednich z 30 procent na 20 procent. Spotkało się to ze zrozumieniem ze strony wnioskodawców i gwałtownym protestem ze strony rektorów. Tych ostatnich bardzo dobrze rozumiem, osobiście zresztą uważam, że koszty pośrednie powinny być możliwie jak najwyższe, by uczelniom i jednostkom badawczym opłacało się zatrudniać naukowców zdo- ▶

► bywających granty. Niestety – muszę dodać – takiego mechanizmu ciągle w Polsce nie widzę. Mam jednak zapewnienie Rady NCN, że jeżeli rzeczywiście nastąpi wyraźny wzrost finansowania Centrum, to w przyszłym [2016] roku wrócimy do poziomu 30 procent kosztów pośrednich.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że cały czas nauka, a przede wszystkim badania podstawowe, są traktowane w Polsce po macoszemu. Nieporównanie wyższe środki niż do NCN idą do Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR), które finansuje badania stosowane. Ta dysproporcja jest szczególnie widoczna przy rozdzielanych właśnie funduszach europejskich: w ciągu najbliższych kilku lat NCBiR dostanie ich grubo ponad 4 miliardy euro, podczas gdy NCN, mimo wcześniejszych obietnic, nie otrzyma nic! NCBiR będzie decydował nawet o takich sprawach, jak rozdział funduszy na szkoły doktoranckie. Wydaje się, że – jak to ktoś niedawno powiedział – rzeczywiście doszliśmy do sytuacji, gdzie zamiast biznes finansować naukę jest, dokładnie odwrotnie: to nauka dotuje biznes. Strumień finansowania został odwrócony. I to

będzie – moim zdaniem – miało fatalne skutki w przyszłości.

Oczywiście środków budżetowych przeznaczanych na naukę musi być znacznie więcej niż do tej pory, ale przede wszystkim muszą być lepiej wydawane. Za-inwestowaliśmy np. dziesiątki miliardów złotych w infrastrukturę naukową, często bez żadnego planu i pomysłu na jej późniejsze wykorzystanie. W ostatnich dniach dowiedzieliśmy się zresztą, że kolejny prawie miliard złotych zostanie rozdzielony przez instytucję, która nie ma w kwestiach ściśle naukowych żadnego doświadczenia. Jak doskonale wiemy, te już wybudowane laboratoria czy parki technologiczne często stoją puste; nie ma środków ani wykwalifikowanej kadry, by z nich korzystać. NCN jest zaś właściwie jedyną publiczną instytucją, której zadaniem jest bezpośrednie finansowanie naukowców, a nie infrastruktury.

A jak wiemy z przykładów innych krajów, to ludzie, a nie budynki czy laboratoria, są decydującym czynnikiem w rozwoju nauki. To oni muszą się wreszcie stać priorytetem.

ZBIGNIEW BŁOCKI

Narodowe Centrum Nauki

Z metra i na wagę

MARCIN KULA

Pewnemu studentowi zasugerowałem, że powinien przeprowadzić wywiad z p. X jako świadkiem epoki. Potem się zawahałem: „Tylko on jest już wiekowy, czy da Pan radę?”. Student odpowiedział: „ma 72 lata”. W tym momencie ja roześmiałem się głośno, a studenci niepewnie – bowiem sam mam 73 lata. O nauce i jej uprawianiu w Polsce wypowiadałem się wielokrotnie. Ostatnio nieraz przychodziło mi do głowy, że może już powinienem przestać i pozostawić to młodszemu. Aktor winien umieć zejść ze sceny, nim go zniosą. Może mam już niewłaściwy punkt odniesienia do nowych rozwiązań – choć naprawdę nie podzielam konserwatywnej reakcji obronnej części środowiska, która w gruncie rzeczy zakłada, że „przed minister Kudrycką” wszystko było najlepiej na tym najlepszym ze światów. Spróbuję jednak jeszcze trochę pokrzytykować – z przyzwyczajenia. W jakimś filmie (no właśnie, już nie w pamiętam jakim!) reżyser pomieścił znakomitą scenę, w której w uroczystym momencie całkiem łysy bohater robi gest przygładzania włosów – bo przez większość życia zakodował sobie taki odruch. Ja też zinternalizowałem odruch krytyczny.

*

Słyszę o wprowadzaniu punktów za dorobek i urobek już nie tylko na szczeblu ministerialnym, ale każdemu pracownikowi na szczeblu instytutów. Nie, nie chcę tego. Nie będę akceptował nauki z metra i na wagę. Mogę tysiąc razy usłyszeć, że to jest przyszłość, że placówki muszą się dostosować, że jakiś klucz określania zasług

trzeba znaleźć, podobnie jak metodę dzielenia pieniędzy. Należę jednak do pokolenia, które wielokrotnie słyszało, że przyjmowane rozwiązania są nieuchronną przyszłością (to ze strony jednych) lub że trzeba „chronić substancję” (to ze strony drugich). Okazało się, że przyszłość w proponowanej wersji nie była jednak nieuchronna, zaś „substancję” można było przy okazji chronienia niezłe sprostytuować. Na wszelki wypadek więc informuję, że nie czytam nadchodzących ofert przemysłu konferencyjnego – nawet jeśli wynika z nich korzyść w postaci punktów, czy wręcz pieniędzy, zarówno dla uczestników, jak dla organizatorów. Nie czytam ofert nieznanymi mi czasopism, które od nagłówka zapewniają, że wchodzi do wielu indeksów, a za pewną opłatą opublikują cenny tekst wybitnego naukowca. W ogóle nie będę pracował dla punktów (prawda, że mnie już łatwo tak powiedzieć!).

*

Naprawdę zawsze byłem za interdyscyplinarnością. Usiłowałem ją propagować. Sam usiłowałem ją też uprawiać – co nie jest łatwe w naszym środowisku. Powinienem więc być zadowolony, że Centralna Komisja obecnie wyznacza jednego z recenzentów z dyscypliny innej niż podstawowa dla danego przewodu. Nie ma jednak słusznego działania, które nie mogłoby się zamienić w swoje zaprzeczenie, czy nawet w absurd. Jeszcze nie widziałem specjalisty z innej dyscypliny, który by nie przyszedł z głęboko w jego umyśle tkwiącą misją udowodnienia osobie ocenianej, że idzie złą drogą. Tacy ludzie

►